

# CYRULIK

## WARSZAWSKI

Nº 8.

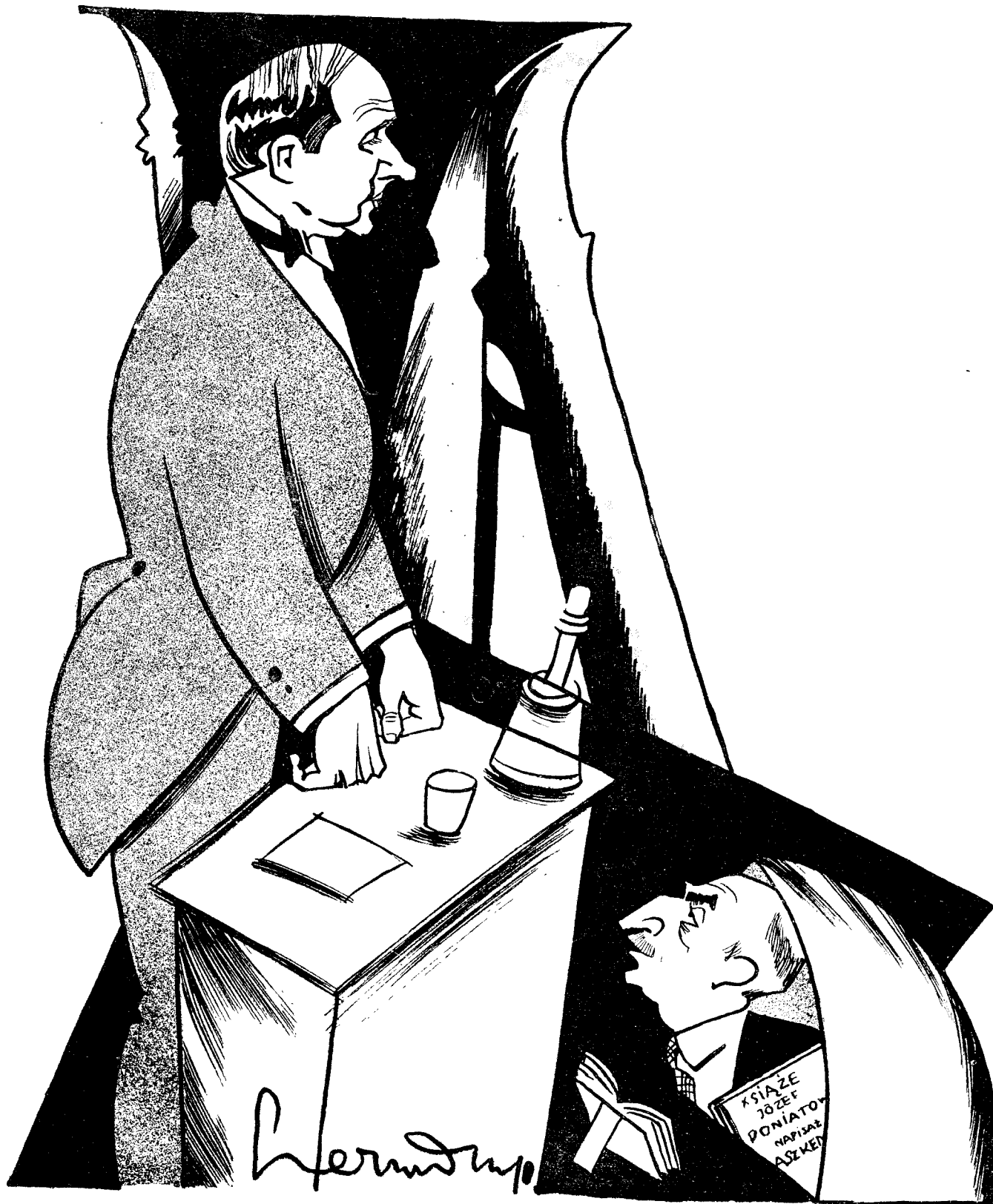
GOLI W KAŻDĄ NIEDZIELE.

R.1

SMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ W OBRAZKACH.

(z powodu exposé p. ministra Spraw Zagranicznych Augusta Zaleskiego).



„Człowiek z budki suflera” (T. Rittnera).

rys. Z. Czernański.

## Piosenka o trzech wesółych Aniołach.

— Słuchajcie, słodkie siostry, —  
— tak mówił stary opat —  
(Na dworze było wietrzno,  
ponuro i listopad).  
raz było trzech aniołów,  
jak trzy wyborne liry,  
imiona ut sequuntur:  
Piotr, Paweł i Zefiryn.  
Śliczni to byli chłopcy,  
jeden w drugiego gładzi,  
łaskawem na nich okiem  
Pan Bóg z za pieca patrzył.  
No, w raju, jak to w raju  
zielono i wesoło,  
obiady, gadu-gadu,  
wieczery i tak wkoło.  
Lecz nasi aniołowie  
coś nazbyt byli dziarscy  
i często Bóg Dobrodziej  
brew zagniewaną marszczył;  
i gęsto w skórę leli  
aniołów rajske zbiry —  
naprózno: znów szaleli  
Piotr, Paweł i Zefiryn.  
Od sromu, jak od gromu  
cierpiały aniołówny...  
Ha, było trzech aniołów,  
lecz siedem grzechów głównych.  
Anioł Piotr, jak to Piotry  
szklenicą zwykł się bawić  
i nieraz w Mons Pietatis  
musiał skrzydła zastawić;  
a gdy wyłysiał mieszek,  
to wonczas furis more  
do piwnic Dobrodzieja  
dobierał się wieczorem.

Paweł zasię po Pawle  
rycerskie wziął zasługi:  
Dzień w dzień na rajskej łące  
aniołów kładł jak długich.  
Sam święty Jerzy, siostry,  
przyglądał się i dziwił:  
„Ho ho, nasz anioł Paweł  
bije się jak Radziwił.  
Dobrodziej teżby chwalił,  
lecz właśnie śpi w obłokach”.  
Tak mówił święty Jerzy  
i dalej męczył smoka.  
Zefiryn był muzykant,  
miłośnik strun i syring,  
niefrasobliwy, lekki,  
jednem słowem Zefiryn;  
znał się na mitologii,  
Achillach i Chimerach,  
miał skłonność do księżycy,  
troszeczkę do Baudelaire’a,  
i do sekretnych uciech,  
nie gardził również pozą,  
błąkając się, dziwaczac  
andante maestoso.  
A taki był wstydlivy...  
coś niby... jak Jan Jakób,  
kazania wielce cenił  
„Do rybek” i „Do ptaków”;  
choć wuj Zefiryna,  
już taki starszy anioł,  
raz widział Słówka Boy’a  
pod kołdrą. (Ach, ty draniu!)  
Tak żyli aniołowie,  
ale nadeszła kryska  
i wezwał Bóg Dobrodziej  
nad-anioła Matyska.

Wypędź mi — prawi — Piotra,  
Pawła i Zefiryna,  
kalają Paradisum,  
ego Deus — daj wina!  
Po takim Pater noster  
i po wytrawnem winie  
Dobrodziej chodził gniewny  
i huczał po łacinie.  
Zefiryn zasromany  
pochylił nisko głowę,  
wstydił się jak Jan Jakób,  
skrzydła tuląc różowe.  
Piotr zasię jak to Piotry,  
brat rygielkom i zamkom,  
siedział w chłodzie piwniczki  
i świecił sobie lampką.  
Paweł jak zwykle Paweł,  
anioł bitny, rogaty,  
na podwórku rajowym  
bił się z Jerzym w palcaty.  
Ale nic nie pomogło,  
Zjawił się Anioł Michał  
i rzecze: „Zefirynku,  
już mi nie będziesz wzdychał.  
Zwołaj swoich kamratów,  
tak Decyzja orzekła...  
ruszaj się, pókim dobry!  
ani mru-mru! do Piekła!  
Wypędź aniołów  
rajskie draby i zbiry.  
Zmarnowali karjery  
Paweł, Piotr i Zefiryn.  
Ergo, siostry najśodsze,  
(Boże, módl się za nami!)  
lepiej wam się przed nocą  
nie wdawać z aniołami.

Konstanty I. Gałczyński.

### Lyzander czyli pochwała szczęścia.

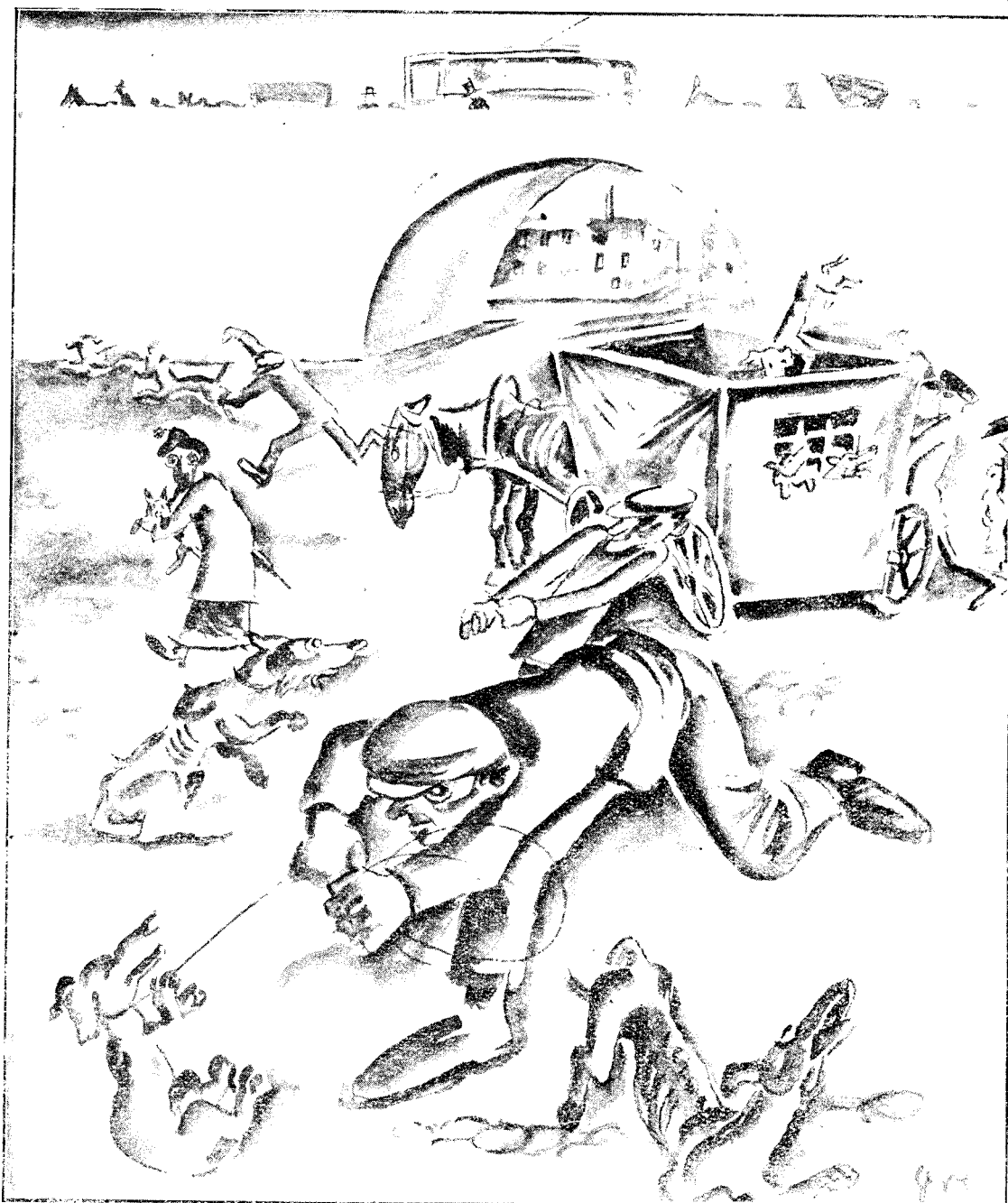
Dlaczego chwalimy szczęście i ganimy nieszczęście. Tego dokładnie nikt nie wie, choć wielu się nad tym problemem zastanawiało. Poeci i literaci z czasów dawnych, to znaczy najlepszych, zajmowali zawsze podobne stanowisko wobec t. zw. szczęścia, stanowisko podobne do ciełęcia, patrzącego na wrota malowane świeżo. „Szczęścia nikt nie ma, „szczęścia niema na świecie”, „ach gdzie jest szczęście”, „widzę je, lecz dosięgnąć nie mogę” — oto cały szereg zdań o szczęściu bardzo w swoim czasie popularnych, lecz nie oddających nam istoty tego stanu, który właśnie językowi naszemu szczęściem nazwać się podobało. Sądzę raczej, że podobne powiedzenia rzecz raczej zamazują niż malują. Historia poucza nas, że większość znakomitych ludzi przenosiła nieszczęście nad szczęście. Bo przecież ani rzezi niewiniątek, dokonanej przez Heroda, ani krucjat, ani budowy piramid nie można nazwać szczęściem. Napo-

leon twierdził wprawdzie, że ma szczęście i dlatego przez dobrych kilkanaście lat łupił swych bliźnich ze skóry i porywał do Bozi. Był to szczególny rodzaj szczęścia, który zgodnie ze znanem przysłowiem możnaby nazwać „szczęściem w nieszczęściu”. Inni wielcy ludzie też męczyli bliźnich, a jeden z nich Milton napisał nawet „Raj utracony”, który to poemat o formie klasycznej nie stanowi szczęścia dla uczniów angielskich szkół średnich aż do czasów dzisiejszych.

Jak widzimy z dotychczasowych rozważań dokładnego pojęcia o szczęściu nie mieli ci, których dzieje ludzkości mienia ludźmi wielkimi. Skoro zaś nie mieli ich ludzie wielcy, cóż mówić o plebsie cuchnącym, jak słusznie powiada Sienkiewicz?

Więc w braku szczęścia ludzkość zaczęła się zajmować nieszczęściem. Stąd rozkwit wojen, sztuk plastycznych literatury, prasy i lotnictwa. Codziennie czytamy, że tyle a tyle osób skreśliło kark i spadło wraz z aparatem, bądź

## Z CYKLU: „WIELKIE MIASTO” I



rys. K. Grus.

osobno od tegoż. Zgodnym chórem głośli prasa, ciesząc się jeśli się to zdarza u nas i martwiąc, skoro zagranicami zbyt wiele osób kark kręci. Kręcenie karku jest bowiem wprost proporcjonalne do tak zwanego rozwoju lotnictwa, co przynieść ma ludzkości podobno rezultaty niesłychane. Podobne rzeczy dzieją się w literaturze. I tu ogół inteligentny sądzi, że rozwój szczęśliwy literatury w parze idzie z ilością ukazujących się książek. Powiada statystyka, że Niemcy piszą 6496 słów na sekundę, podczas gdy Polacy tylko 327. Inde irae. Nie wiedzą jednak niezręczni ci publicyści, że w Polsce pisuje znany pisarz japoński M. Asanka-Japołł, niesłusznie przez „Wiadomości literackie” zwany z litewską jołopem. On sam jeden słów 237 na sekundę pisze, a tego żaden kraj, nawet tak jak nasz bogaty w surowce, szczęściem nie nazwie. Wszystkie przytoczone tu przykłady świadczą o gorliwym wśród ludzkości przystosowaniu się do nieszczęścia i o zupełnym zaniku wiedzy o szczęściu. Jeden Dr. J. Pollak wydał naukę o szczęśliwości, ale sam jej nie przeczytał, choć napisał.

Świadczy o tem niesłychanie nieszczęśliwy dobór słów, składający się na to dzieło. Był jeszcze inny, który chciał nas uszczęśliwić. Nazwisko jego jest mi nieznane, zarówno jak i jego dzieła. Wiem o nim jedynie ze słów poety, który powiada, że taki był.

A jednak szczęście jest. Sam w parku Skaryszewskim coś bardzo do rajskiego szczęścia podobnego. Ba, ja sam nawet, kiedy byłem młodszy to proszę Państwa ho ho!...

Voltaire był przeciwnikiem wykrzykników i mistrzem stylu, dlatego nie wiele o szczęściu wiedział. Ja tam lubię wykrzykniki. Wszyscy moi krewni mówią, że jestem szczęśliwy. Zupełnie inaczej niż Voltaire, bo i fotel mam zupełnie inny. Zresztą co tu gadać? Chcecie szczęścia to go sobie poszukajcie. Chcecie nieszczęścia — żyjcie w historii. Historia jest matką nieszczęść. Ludzie szczęśliwi nie chodzą tamtędy, kędy ona kroczy. Za chwilę wyjeżdżam na urlop. „Czy znajdę tam szczęście?”

Wiktor Popławski.

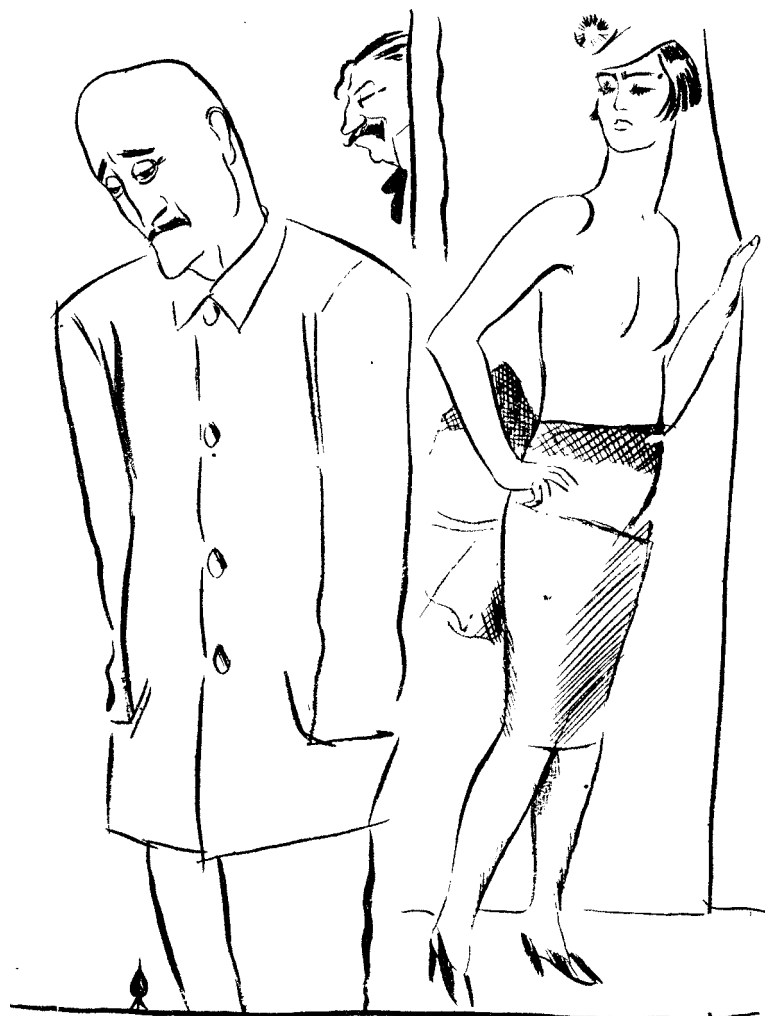
# ARCYDZIEŁA LITERATURY W OBRAZKACH

„Kaprysy Marjanny” (A. de Musset)

c z y l i



Jak pan Caillaux podnosił franka.



Dymisja pana Caillaux.

rys. Ptk.

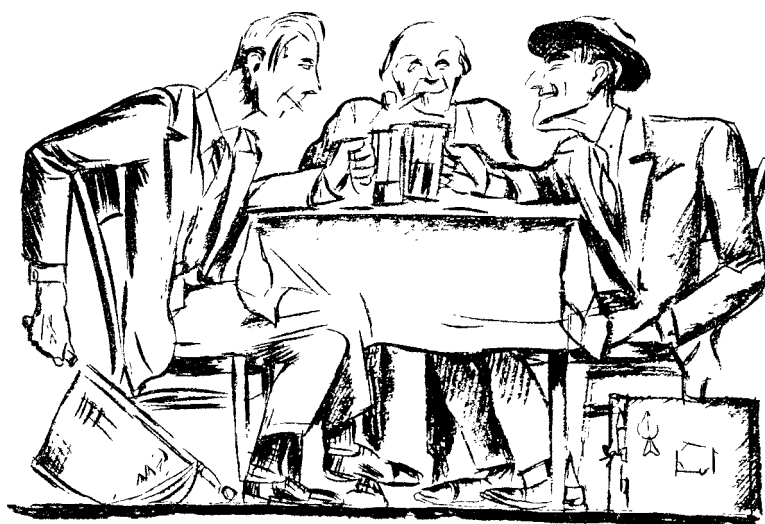
## Na kariery Napoleońskie.

Król Hieronim, Król Józef, Król szwedzki,  
Król Murat  
Dla nich to walił trony, podburzył lud włoski!  
Dzisiaj (prócz najważniejszych): pan Bartel,  
Sujkowski  
(I pan Artur Śliwiński) — to samo akurat.

### NASIONA polecają:

„Fijolki alpejskie” — Tow. Przyjaciół Ligi Narodów.  
„Róże sztabowe” (Wieniawa-Długoszowski) — Min. Spr. Wojsk.  
„Bez” (odszkodowania) — Klub sejmowy „Wyzwolenia”.  
„Lilje” — gen. Rozwadowski.  
„Dzwonki” — marszałkowie Rataj i Trąpczyński.  
„Oleandry” — Związek Legionistów.

## NEO-DEKADENTYZM



„Choć nasze życie splunięcia nie warte  
Evviva... Bartel!”

(według K. Tetmajera).

# NA ROCZNICĘ FREDRY.

W Surochowie, w Biesikowej Wiszni,  
Potem — młodzieńcem — w Legionach:  
Szwoleżerski mundur się pyszni  
Na żołnierzu Napoleona!

Krzyż Virtuti Militari na rabatach  
Pod kołnierzem Legja Honorowa,  
Na ulicach kobiety jak kwiaty,  
Kiedy wraca Aleksander do Lwowa.

Potem żywot człeka pocziwego:  
Śmierć i żona od Boga przeznaczona —  
Używało się pióra gęsiego,  
A miodu — za cicerona...

— Czy pamiętasz, Anielo, wizytę,  
Kiedy Guccio był zasnął przy stole?  
A ty, Klaro, czy pamiętasz przytem  
Albina lży, jak bemole?

Czy pamiętasz, luba Podstolino,  
Jak to serce dreszczem przenika  
Na dźwięk serenady Papkina,  
Na brzęk saracenki Cześnika?

Et caetera — franty, filuty  
Łgarze, birbanty, lichwiarze,  
Niedołęgi i pantoflarze,  
Mazgaje, pochlebcy, mamuty!..

Et caetera — sentymentalistki,  
Histeryczki i emancypantki,  
Gołębice, kwoczki i sawantki,  
Kokietki i moralistki!..

— Tacy sami i takie same,  
Choć pół wieku mija od stypy —  
Panie Hrabio, dobrze siebie znamy:  
Jesteśmy galerją Twych typów!

*Juljan Wołoszynowski.*

ŁADNA KASA CHORYCH! CHCE LICYTOWAĆ POGOTOWIE!



„Kto da więcej?”

rys. Pih.

## Mary Pickford w Warszawie.

Mary ze swoim małżonkiem wielkim Douglasem przyjechała własnym wagonem do Warszawy. Z dworca czasowo wynajętym Fordem udała się do hotelu Bristol, gdzie przez sympatje dla Paderewskiego zajęła cztery pokoje na pierwszym piętrze i jadła najdroższe potrawy. Stolicę reprezentował na dworcu p. Zagrodziński zgodnie z zasadą, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Niestety również zgodnie z przysłowiem, że szewc bez butów chodzi — nie miał p. Zagrodziński ani jednego obrazu do pokazania p. Mary Pickford — jeśli oczywiście nie liczyć obraz paru nieprzyjętych dziennikarzy. Filmiarze warszawscy mimo strejku kinowego pokazali wielkiej amerykańskiej parze tak zwany „zero-ekran”.

Po bankiecie zwiedzono „Colloseum”, gdzie dawniej męczono tylko chrześcian, obecnie zaś na wystawie wynalazków męczą również żydów. Późem nastąpił obiad poże-galny, na którym najwybitniejsi politycy i artyści przemawiali kolejno. Pierwszy przemawiał przedstawiciel Pata, który w ciepłych słowach wspominał swego przyjaciela Patachona. Pan Chłapowski mówił o „Hrabinie Paryża”, zaznaczając jednak, iż woli radio od kina. W czasie wszystkich przemówień przemawiał również senator Baliński.

Tymczasem ulica wrzała. Każdy chciał zobaczyć Mary Pickford — nie na ekranie a na ulicy. Młode adeptki filmowe marzyły tej nocy, że nazajutrz rano w Saskim Ogrodzie spotkają Douglasa. Upuszczam chusteczkę — marzyło dziewczę — następuje „zbliżenie” — czyli powiększenie. On pyta: „Czy to Pani chusteczka?” Odpowiadam: „Ach, tak!”. On: Kocham Panią i angażuje — oto sto tysięcy dolarów”.

Młode dziewczę wyjeżdża nazajutrz do Ameryki a wszystkie koleżanki pękają z zazdrości. Młodzi ludzie snuli podobne projekty związane z osobą Mary Pickford. „Kto to jest — ten wytworny młody człowiek? — Pyta Mary Pickford. — „To jest młodszy pan Kolasiński — odpowiadają wszyscy. — „Panie” — powiada sekretarz „Pani Mary Pickford pragnie pana poznać”. — „Ach, tak? — Bardzo chętnie — ale niestety teraz jestem zajęty e. t. c.

Zwłaszcza świątecznie i uroczyście w dniu przyjazdu Mary Pickford wystąpili nasi izraelici. „Jak mnie zobaczysz w tym krawacie — myślał jakiś Zyg, Dziuń czy Benek — napewno weźmie mnie za anglika. „Żeby nie nos — szepcze przed lustrem jakiś Kantorowicz — byłbym wykapany Navatro. Przepraszam, że zbaczam nieco z tematu, ale jest to bardzo zajmująca sprawa. Otóż ambicją wielu naszych żydów jest to, aby ich brano wszędzie za cudzoziemców, ale nie byle jakich czechów, bułgarów czy Niemców — chodzi oto aby się upodobnić do anglika lub amerykańczaka. Tej to właśnie idei poświęcają długie nieprzespane z nikim noce i pracowicie spędzone dni.

Krawat, but, laska, kapelusz ba nawet cera, wszystko to jest pułapką, w którą ma wpaść łatwowierny przechodzień. Marzenia takich „bubków” ziszcza się, gdy ktoś powie: „Patrz, idzie francuz” albo „to jakiś z ambasady”. Ach, oni by tak chcieli wyglądać jak ci z ambasady. Chodzić prosto i dumnie i nie rozumieć po polsku. To jedno im się tylko udaje wystarczyć powiedzieć coś względnie rozsądnego aby się spotkać z zupełnym niezrozumieniem.

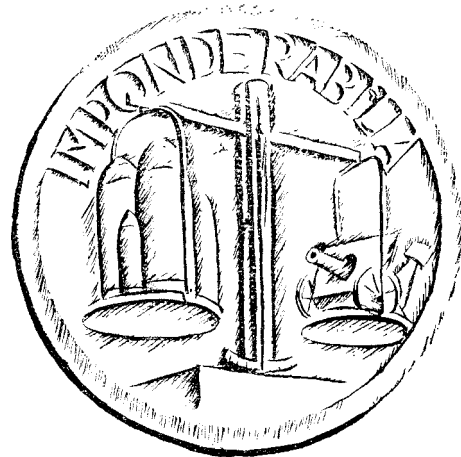
Ciekawe jest, iż anglicy niemają zupełnie podobnego

snobizmu i nie robią w tym kierunku aby ich brano za żydów. Chociaż kto wie, może przyjdzie do tego. Młodzieniec z Oxfordu będzie długo i z rozmysłem ubierał się co rano — a przy obiedzie oznajmi z godnością: — Papo — możesz być dumny ze mnie — paru ludzi wzięło mnie dzisiaj za żyda a jakaś dama odezwała się do mnie po żydowsku. Przyjaciele mówić będą o takim młodzieńcu z zazdrością. — „Ach, on nie ma w sobie nic angielskiego — ani cienia akcentu, nawet w manierach i umysłowości... zupełnie przypomina żyda. Starzy lordowie z dyskretnie haczykowatymi nosami pluć będą na podłogę, wbrew zamiłowaniu czystości, wrzeszczeć bez powodu i chęci wszystko po to, aby dożyć tej nieziemskiej radości i usłyszeć te niebiańskie słowa: „Czy Pan czasem nie jest izraelitą?”.

Ale to jest daleka jeszcze przyszłość. Narazie Mary Pickford i Douglas zbyt wielu mają wokół siebie w Hollywood dyrektorów i agentów żydowskich, aby chcieli się do nich upodobać. To mi przypomina jeszcze jedno. W pojęciu warszawianina każdy Chaplin, Coogan, Lloyd, czy Veidt to żydzi. „Wszystko to są panie-żydzi”. Jaka to niesprawiedliwość! Zupełnie obcych prawdziwych cudzoziemców biorą za żydów — a biedaków, którzy starają się wszelkimi siłami: naszych, biednych bogatych żydów — niechcą brać za cudzoziemców. Czy im nie wszystko jedno.

Antoni Słonimski.

### PROJEKT MEDALU NA PAMIĄTKĘ PRZEWROTU MAJOWEGO



projekt M. Rentgena

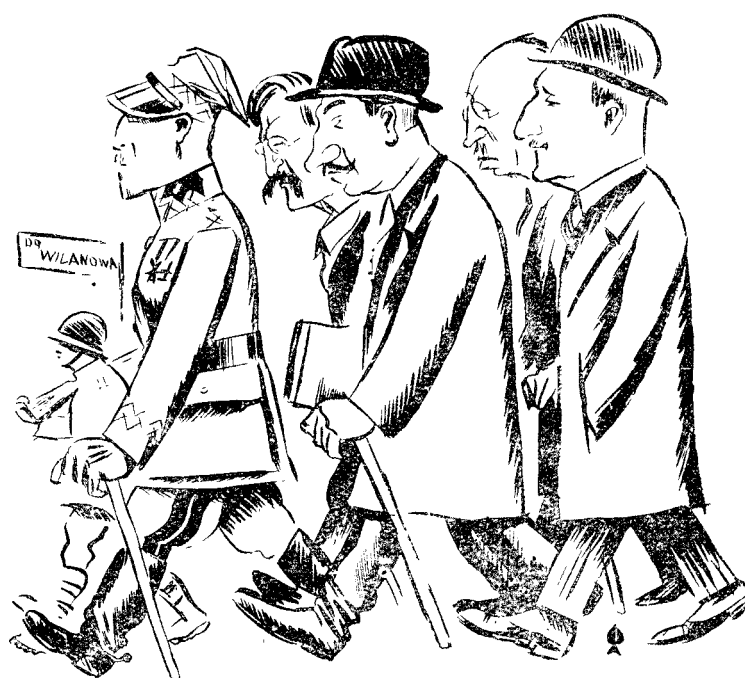
rys. Ptk.

# HISTORJA W PRZYSŁOWIACH

„Zamienił stryjek



Siekierki



na kijek".

rys. Pih.

## CO BĘDZIE DZIŚ NA OBIAD?

Mizerja w kraju

Kaczka w prasie

Gruszki na Wierzbowej.

## Z TEATRÓW.

W związku z projektem upaństwowienia teatru im. Bogusławskiego, dyskutowany jest podobno plan reperturowy, w którym przewidziana jest „Zemsta”, (marszałek Piłsudski grać będzie Raptusiewiczą, a p. Witos — Dyndalskiego); a dalej wystawione będą:

„Deżywocie” z panią Marią W.

„Skapiec” z p. Wł. Grabskim.

„Pocieszne wykwintnisie” z p. Skrzyńskim.

„Opieka wojskowa” z gen. Sławojem-Składkowskim.

„Chata za wsią” z p. marszałkiem Piłsudskim.

„Zręczność i przekora” z p. marszałkiem Piłsudskim.

„Niewinna grzesznica” z p. Skrzyńskim.

„Ponad siły” z p. Klarnerem.

„Krewniaki” z p. Wł. i St. Grabskimi.

„Kłątwa” z x. Oraczewskim.

„Mandaryn Wu” z p. Stanisławem Wojciechowskim.

„Dziady” z marszałkiem Trąpczyńskim i p. Głabińskim.

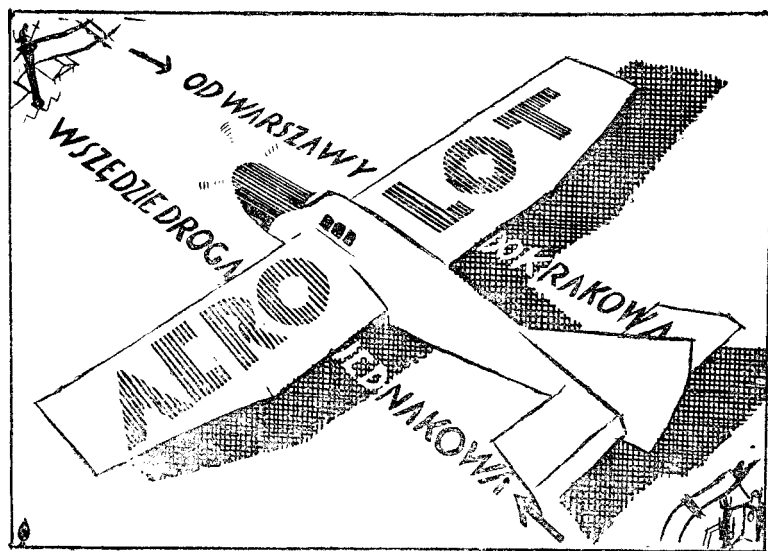
„Ładna Historja!” z p. Korfantym.

„Bagienko” z tymże samym.

„Oj! mężczyźni! mężczyźni!” z p. Skrzyńskim.

„Oj! młody! młody!” z p. Kajetanem Morawskim.

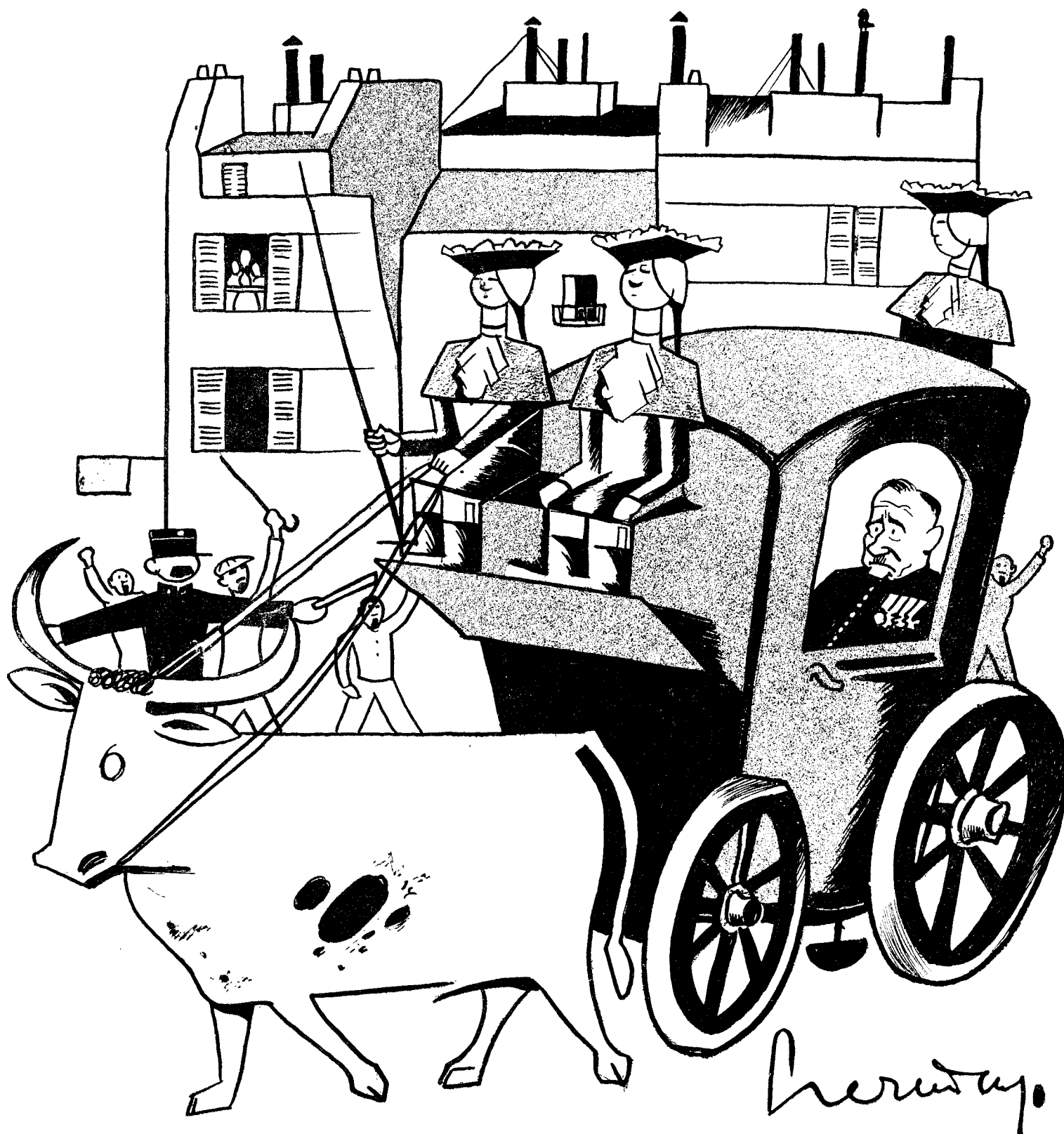
„Szkoła obmowy” z red. Stępczyńskim.





HISTORIA W PRZYSŁOWIACH.

„Pasuje jak wół do karety”



rys. Zdz. Czernański.

czyli zaprząg, którym powinien był jechać w Paryżu dyktator hiszpański gen. Primo de Rivera, podczas rocznicy zburzenia Bastylji.

Druk ukończono 24-go lipca 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowskie-Przedmieście 9.

Redaktor i wydawca LUDWIK FISZER.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.